TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 13. Listopada. № 46.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

LIST DUCHOWNY.
o Seminariach.

Wielebny Xięże Dobrodzieju!

—

Z wielką pociechą otrzymałem zgłoszenie się wasze, i natychmiast napisałem do Rzymu, prosząc o regulamina tamecznych seminariów, w propagandzie, u św. Apolinarego i u św. Klary. Pierwsze z tych, jest na cały świat; drugie, dla diecezyi rzymskiéj głównie; trzecie, głównie dla Francyi; która coraz bardziéj dba o to, aby jak najwięcéj duchownych swoich wychowywać w Rzymie, by następnie wszystkich duchownych we Francyi wychowywać po rzymsku. Boć Rzym, jest matką i mistrzynią Kościołów wszystkich, stanowiących jeden Katolicki Apostolski Rzymski Kościół święty. Skoro te regulamina otrzymam, natychmiast je przeszlę, dołączając do nich regulamin od św. Sulpicyusza. Sulpicyanie bowiem, świeżo w Rzymie zatwierdzonymi zostali.

Tymczasem, poważę się kilka słów o seminariach napisać, poglądając, od czasu do czasu, na wizerunek nieodżałowanego Ojca Wentury, dla przypominania sobie, co o nich powiadał.

Św. Paweł naucza nas, abyśmy we wszystkiém zapatrowali się na Chrystusa Pana, jako Mistrza, Przodka i Kończyciela naszego. A więc i w urządzeniu seminarium, przedewszystkiem i we wszystkiém, na Chrystusa Pana patrzeć nam potrzeba.

Chrystus Pan, założył pierwsze seminarium, to jest, pierwszą szkołę księży. Przypomnijmy sobie, jak je założył, i jak je prowadził.

Założył je, przyciągając świętością swoją; a prowadził je mądrością: czyniąc i nauczając.

„Nauczycielu, gdzie mieszkasz?“ zapytali pierwsi uczniowie Chrystusowi, pociągnięci wonią świętości Jego. „Pójdźcie i obaczcie,“ odpowiedział Chrystus. I wnet poszli — i już nie odeszli. Oto pierwsze seminarium. Gdzie założone? Tam gdzie mieszkał Chrystus, który sam o sobie rzekł: że Syn człowieczy nie ma gdzieby skłonił głowę. Mieszkał Chrystus w ciągłéj pracy około zbawienia dusz, przechodząc wszystkie miasta i wsie, zachodząc aż na pustynie, żeglując po morzu. A wszędzie dobrze czynił, i nauczał rzesze w obec uczniów swoich; i mawiał téż do uczniów swoich osobno. A zostawując ich na spoczynku, sam noce na modlitwie trawił.

Oto wzór dla rektora seminarium. Oto oczywisty dowód, że seminarium Chrystusa Pana, było przedewszystkiém praktyczne. Praktyczne w tém, że Chrystus Pan spełniając urząd kapłana w obec uczniów swoich, uczył ich najlepiéj jak go spełniać mają. — Praktyczne i w tém, że poduczonych uczniów swoich, przed sobą wysyłał; a patrzał za nimi, jako się sprawują. I nauczał je, i upominał; i podnosił ich wiarę; i obudzał gorliwość i męztwo. I tak nauczonych, przygotowanych, wyćwiczonych, wzmocnionych, puścił na świat cały; *Euntes in universum mundum.*

Dzieje Apostolskie, a zwłaszcza listy św. Pawła, dowodzą, że Apostołowie naśladowali Chrystusa Pana w przybieraniu uczniów i spółpracowników swoich. Listy św. Pawła do Tytusa i Tymoteusza, są najdoskonalszą szkołą nie tylko dla księży, lecz i dla biskupów. Nauka zaś w nich praktyczna, przemaga.

I w pierwszych wiekach Kościoła, tak było. Im kto z kapłanów był świętszym, tém więcéj miewał uczniów; którzy patrząc na niego, i z nim przebywając, a następnie spółpracując, stawali się apostolskimi ludźmi, i dowódzcami kapłanów i wiernych, wśród męczeńskich i trudów i bojów.

Samże lud, w pierwszych wiekach Kościoła, obwoływał kapłanów, a nawet i biskupów, patrząc na ich świętość. Jeszcze i św. Ambroży, tym sposobem na biskupstwo wezwany, w dni ośm wszystkie święcenia przyjął, a więc całą szkołę, całe seminarium przebył.

I dziś jeszcze, zwłaszcza w Rzymie, podobnych święceń bywają przykłady. Skoro znajoma jest władzom kościelnym pobożność i nauka mężów już dojrzalszych, udzielają im święceń kapłańskich, chociaż w seminarium zgoła nie byli.

Seminaria, jak dziś są urządzone, wzięły właściwie początek od św. Wincentego à Paulo. Kościół święty je pochwalił, i w całém chrześcijaństwie zaprowadził. Potrzeba seminariów wywołaną została ostudzeniem wiary, i zepsuciem światła. Seminaria mają to na względzie, ażeby młodzież, pragnąca się poświęcić stanowi duchownemu, odłączona od świata, mogła się bezpiecznie uczyć i uświęcać.

Seminarium, ma więc dwa cele: nauczyć i uświęcić. Ku osiągnieniu tego obojego celu, ma być wszystko urządzone i użyte. I ku temu służy: pamięć na te cele, przykłady Chrystusa Pana, Apostołów i Świętych, przepisy Kościoła świętego, a nakoniec gorliwość samychże przewodników. Tak, iż niemal zawsze rzec można, iż jaki przełożony, takie seminarium.

Zachowanie przepisów przez Kościół potwierdzonych, jest rzeczą bardzo ważną w prowadzeniu seminarium. Ale najważniejszą rzeczą jest duch: *Spiritus vivificat* (II. cor. III. 6.).

Duch ten, nadewszystko, ma być Bożym — ale obok tego, ma być narodowym. I dla tego, Kościół święty, stara się o to, aby mieć seminaria wszędzie narodowe, któreby wydawały księży narodowych. Bez tego bowiem trudno, że nie powiem niepodobna, aby kapłani mogli w narodzie sprawić dzieło Boże. W samym nawet Rzymie, są seminaria, niemal narodów wszystkich, osobne. Tak, iż nauka w nich jedna, duch Boży jeden; ale duch narodowy osobny. Missionarze nawet, idący dla nawracania niewiernych, muszą się w ich narody niejako samym sobą wcielić. A św. Paweł, mówiąc: *Omnibus omnia factus sum, ut omnes facerem salvos. Et factus sum Iudaeis tanquam Iudaeus* (1. Cor. IX. 22.) Czyż nie wyraźnie naucza tego, cośmy powiedzieli: Że należy

szanować i uprawiać narodowość, jako ciało utworzone do przyjęcia ducha Bożego.

Po tych uwagach ogólnych, przystępuję do szczegółów.

Seminaria są dwojakie: małe i wielkie. Małe seminarium, służy do pobożnego wychowania dzieci, których rodzice, radziby je poświęcić do stanu duchownego. Nauki w małém seminarium, odpowiadają naukom dobrych szkół publicznych; a doprowadzą aż do filozofii. Wielkie seminarium, jest przeznaczone dla młodzieży pragnącéj przysposobić się do stanu duchownego. Nauki w wielkiém seminarium, poczynają się od filozofii, i obejmują całą teologią we wszystkich jéj gałęziach i zastósowaniach. Ztąd nauka teologii dogmatycznéj i moralnéj, ascetycznéj i pastoralnéj. Ztąd nauka pisma świętego i Ojców Kościoła i nauka prawa kanonicznego. Ztąd nauka praw krajowych, w związku z prawem kościelném. Ztąd nauka wszelkiéj praktyki kapłańskiéj, począwszy od katechetyki, aż do wymowy kaznodziejskiéj. Ztąd przykładanie, że tak powiem, serca kapłańskiego, do wszystkich bólów i ran rodzinnych, narodowych, społecznych; dla nauczenia, jak je należy i koić i goić. Tu sie otwiera gorliwość kapłana, niczém już nieokreślone pole, chyba tylko własną jego niemocą; od któréj niech wciąż się ucieka do modlitwy, która mu sprowadzi moc Bożą.

Tak w małém jak i wielkiém seminarium, mogą być uczniowie wewnątrz gmachu mieszkający, i z zewnątrz przychodzący. W Rzymie, jest ten obyczaj. We Francyi zaś, wszyscy uczniowie mieszkają w gmachu seminarium; a to z obawy zepsucia, którego jest we Francyi więcéj.

Ojciec Wentura, bardzo był za obyczajem rzymskim, i w téj rzeczy. Podług jego widzenia, rodzina i rodzinne życie, nie przeszkadzają bynajmniéj do kształcenia się duchownego. Owszém, Ojciec Wentura rozumiał, że seminaryści mieszkający w rodzinach swoich, a przez ciąg nauk teologicznych, obznajmujący się bliżéj z potrzebami rodzin z jednéj strony, a z obowiązkami z drugiéj; przyczyniać się mogą do ich uświęcania, a przez to samo wprawiać się do Apostolstwa. Przytém, sami uświęcą tym sposobem rodzinne przywiązanie swoje, i nie zaniedbają względem rodzin żadnego obowiązku. A co dzień wracając do rodzin swoich po chleb doczesny dla ciała, w zamian przynosić im mogą chleb, który wzięli w kapłańskiéj szkole, chleb dla duszy; który także winien być powszednim. Lecz ta korzyść, dostępną być może tylko uczniom mającym swe rodziny w tych miejscach, gdzie są seminaria.

A iżby, ile być może, wszystkich seminarzystów uczynić, choć w części, uczestnikami wspomnionych korzyści, bywają coroczne wakacye, blizko trzymiesięczne. A to w tym celu, aby seminarzysta nie odwykał od stósunków rodzinnych, obywatelskich i ludowych, w pośród których i przez które ma służyć Bogu; aby się douczał cierpień i potrzeb społecznych; aby wonią pobożności i dobrych uczynków ożywiał miasta i wioski; aby zapowiadał Chrystusa przyjść mającego w osobie kapłana; a tymczasem, aby nauczał, zwłaszcza prostaczków i dziatki; na wzór tego co czynili uczniowie Chrystusowi, których choć niedouczonych, Chrystus Pan przed sobą wysłał. I dla tego, przełożony seminarium, stósując wszystko do potrzeb obecnych, winien seminarzystom, odjeżdżającym na wakacye, dobrze wyłożyć słowa Chrystusa Pana, wysyłającego uczniów przed sobą.

Nie czytamy w Ewangieli, aby który z uczniów Chrystusowych tak wysłanych, do Niego nie wrócił. Miejmy więc nadzieję, że dobrze wysłani seminarzyści na wakacye, wszyscy po wakacyach do seminarium powrócą. Wakacie służą też, jakoby za przetak, przez który drobniejsze ziarno wypada; i za wiejadło, odmiatające plewy. Kogo świat zatrzyma, ten pewno nie wart jeszcze służyć Panu Bogu. Ale, raz jeszcze powtarzam: przy łasce Bożéj, od przełożonego seminarium zależy w znacznéj części, aby uczniowie seminarium łasce powołania wiernymi zostali, nawet i wśród świata. W tym celu, przed wakaciami bywają trzydniowe rekollekcie, aby seminarzyści świętymi do rodzin swych wyszli. I tuż po wakaciach bywają rekollekcie pięciodniowe, aby seminarzyści świętszymi do nauk wrócili. Bywają też examina, nie tylko przed wakaciami, lecz i po wakaciach. Przez czas bowiem wakacii, seminarzyści obowiązani są powtórzyć sobie wypracowania. Wracając, winni też od proboszczów miejscowych złożyć świadectwo świątobliwego zachowania się w czasie wakacyi.

Przejdźmy teraz do urządzenia seminarium pod względem materialnym i moralnym. Pod pierwszym względem, należy je urządzić, jak można; ale pod drudim, należy je urządzić, jak trzeba.

A naprzód, co do pierwszego. Jest do życzenia, aby gmach był obszerny, i tak zbudowany, ażeby przełożony mógł łatwo widzieć, co się w każdym kącie dzieje; albowiem winien jest mieć oko na wszystko. Jest do życzenia, aby każdy seminarzysta miał osobną celkę. Drzwi celi mają być ze szklanném okienkiem; aby przełożony, lub dozorca, mógł w każdéj chwili, bez otwierania drzwi, widzieć, co się w celi dzieje. Jest do życzenia, aby kaplica była piękną: *Domine dilexi decorem domus Tuae* (Ps. XXV. 8.). A seminarzyści, po kolei, obsługiwać ją powinni. Jest do życzenia, aby był i ogród. A wszystko ma być utrzymane bez żadnego zbytku, ale we wzorowym porządku i czystości. Biblioteka ma być ile możności bogatą, dla wszystkich seminarzystów przystępną. I także ją po kolei obsługiwać powinni; ażeby się z literaturą zwłaszcza kościelną, wszyscy obznajamiali. Co do pożywienia, to powinno być obfite i zdrowe, przy nauce o wstrzemięźliwości. A przełożony i nauczyciele, osobnego stołu i osobnych potraw mieć nie powinni, chyba że który z nich chory; ale ten wyjątek, równym być powinien i dla chorych uczniów. Seminarzyści, po kolei, w refektarzu posługiwać winni, dla prawa miłości.

W niektórych seminariach francuzkich, uczniowie, chociaż mają każdy osobną celkę, jednak wszyscy pracują razem w salach szkólnych, w milczeniu, każdy przy swoim pulpicie, przy którym siedzi w czasie lekcyi. Sposób ten ma swoje korzyści, lecz też i przykrości; na które jednak zważać potrzeba. Zdaje mi się, że tam gdzie każdy ma osobną celkę, właściwiéj jest, aby każdy osobno pracował.

Porządek dzienny winien być ściśle zachowany.

Pod względem moralnym, to jest naukowym i duchownym, seminarium powinno być szkołą doskonałą. Nauczyciele mają być wybierani między najuczeńszymi i najświętszymi. Dla tego nie waham się utrzymywać, iż najlepszymi byliby zakonnicy, poświęcający się wyłączniéj naukom kościelnym, i pracujący swobodniéj nad własném udoskonaleniem. A jeżeliby nauczycielami seminarium byli księża świeccy; winniby, przez czas nauczycielstwa, poddać się przepisom za-

konnym, choćby bez ślubów, albo, co lepiéj, z corocznie ponawianym ślubem. Tym sposobem, pilniéj zachowywana jedność i miłość między nauczycielami, przyczyni się najskuteczniéj do utrzymania jedności i miłości między uczniami. I to już będzie wielkim środkiem uświęcenia, wielkim zadatkiem skutecznego apostołowania.

Co do dzieł naukowych, należy dawać pierwszeństwo świętym. Ś. Liguory mawiał: iż nadewszystko idzie za zdaniem tych autorów, których imiona zaczynają się od Ś. I sam też teraz zaczyna się od Ś. Jeżeli więc nie świętych jeszcze, tedy przynajmniéj świątobliwych autorów używać należy. Gdyby był, np. *Passaglia,* najlepszą teologią napisał; po jego odstępstwie, mojém zdaniem, trzebaby było ją odrzucić. Straszny na nim za dni naszych przykład, czém jest nauka bez świętości!

Dla kapłana i jedno i drugie jest niezbędnie potrzebném. Ale lepszym jest kapłan z mierną nauką a z wielką świątobliwością; aniżeli z wielką nauką a z mierną świątobliwością — cóż dopiero z żadną! Kapłan uczony a nieświątobliwy, będzie pyszny, zuchwały, nieposłuszny, niedbały i gorszący; światło jego nie rozgrzeje serca. Kapłan z mierną nauką, jeżeli ta mierność nie pochodzi z lenistwa, — kapłan z mierną nauką a z wielką świątobliwością, będzie pokorny, słodki, posłuszny, pilny i budujący we wszystkiém; w modlitwie będzie szukać podpory i światła, i znajdzie łaskę potrzebną do sprawowania gorliwie włożonych na się obowiązków. Mamy na to przed oczami codzienne dowody. A najwydatniejszym za dni naszych tego przykładem, był za życia, i jest po śmierci, sławny proboszcz z Ars; który w seminarium, dla braku zdolności, był ostatnim w naukach; z którego wyświęceniem, właśnie dla tego, długo się ociągano; a który, dla wielkiéj świątobliwości, stał się pierwszym z dzisiejszych proboszczów. Wyświęcono go, jak powiedziałem, po długiém zwlekaniu; wyświęcono go jedynie dla jego świątobliwości; i wysłano go do ustronnéj najnędzniejszéj wioski, pomiędzy prostaczków bardzo zaniedbanych w okolicy Lionu, aby tam ukryć brak nauki jego. Aż oto dziś, to miejsce *Ars*, stało się miastem, ma drogi bite we wszystkich kierunkach, ma klasztory, szkoły, szpitale, i stało się sławném miejscem pielgrzymki, naprzód do niedawno jeszcze żywego proboszcza, a dziś już do umarłego. Tak wielki za dni naszych przykład, Bóg zesłać nam raczył, do pobudzenia nas wszystkich do świętości: *Sancti estote!* (Lev. XI. 44.) [1]).

Otóż, seminarium winno być szkołą świętości. Pierwszym do tego warunkiem, ma być świętość samychże nauczycieli, zwłaszcza też przełożonego. *Exemplum esto fidelium* (I. ad Tim. IV. 12.): wołał Paweł święty do Tymoteusza, a tém samém do wszystkich kapłanów, zwłaszcza przełożonych. *Stude o Sacerdos . . . ut spectantibus te oculis fias Divinae legis interpretatio simul et liber* — woła Złotousty. (św. Chrys. in Ps. XCV.). *Ille plus dicit, qui plus facit,* rzekł św. Hieronim. (św. Hier. Tract. in Ps. XXII.).

Przytém, w seminarium, wszystko do uświęcenia zmierzać powinno — i nauka, i odpoczynek, i zabawa, i samo też jedzenie i spanie, jako rzekł św. Paweł (I. Cor. X. 31.) a cóż dopiero Modlitwa?

Pod modlitwy mianém, zamykam tu wszystkie ćwiczenia duchowne, któremi są: modlitwy poranne i wieczorne, ustne i myślne, czyli rozmyślania, czytania duchowne, rachunek sumienia południowy i wieczorny, słuchanie mszy świętéj, odmawianie brewiarza, a przynajmniéj officium Najświętszéj Panny, nawiedzanie przenajświętszego Sakramentu, odmawianie trzeciéj części różańca świętego, czyli koronki. W tych wszystkich ćwiczeniach, seminarzyści doskonale wyćwiczeni być powinni.

Te wszystkie ćwiczenia duchowne, powinnyby być dobrze znane wszystkim, nawet świeckim; cóż dopiero duchownym. Takiéj potrzebie zabiegając, napisałem książeczkę pod tytułem: *Pobudka do życia chrześcijańskiego.* Lecz, że moje imię nie zaczyna się od Ś. więc uczyniłem też nowe tłumaczenie *Drogi do Życia Pobożnego,* czyli *Filotei,* św. Franciszka Salezyusza, którą to książeczkę, za wielkie księgi starczyć mogącą, życzyłbym mieć i umieć wszystkim.

Ze wszystkich książek, jakie znam, do rachunku sumienia, najlepszą mi się być zdaje książka Tomasza. Są w niéj zapewne i zbyteczne rzeczy: Ale, *melius est abundare quam deficere.*

Co do książek do rozmyślania, w te, dzięki Bogu, literatura kościelna jest bardzo bogata, nawet Polska. Zdarzyło mi się widzieć stare księgi polskie, pod tym względem bardzo doskonałe. Ale już tak dawno temu, że nazwiska ich zapomniałem; i sameż te księgi stały się tak rzadkiemi, iż niemal zniknęły. Może je czyja pobożność wskrzesi!

W seminarium, w którém byłem we Francyi, i w wielu innych francuzkich i zagranicznych, uważaną jest za najlepszą, i używaną *Sylva* księdza *Avancina,* Jezuity. Wydałem ją w języku polskim, pod nazwą *Rok Chrystusowy.* Bardzo zalecam tę książkę, jako zawsze świeżą i nie nużącą. Sam jéj używałem w seminarium i w kapłaństwie, blizko lat dwadzieścia a zawsze z nowym pożytkiem. Lecz od lat kilku, używam rozmyślań ułożonych dla kapłanów przez arcybiskupa Scotti, a zalecanych mi słusznie przez Ojca Wenturę. Rok Chrystusowy w tém jest lepszy, a raczéj właściwszy dla seminarzystów, że przedstawia całe dzieje i całą naukę Chrystusa Pana. Rozmyślania zaś księdza Scotti, w tém mogą być dogodniejsze dla kapłanów, że na każdy tydzień podają rozbiór Ewangelii przypadającéj na bieżący tydzień, rozbiór zastósowany głównie do obowiązków kapłańskich, a wzbogacony bardzo trafnemi

---

1) Wielkćeby się zasłużył, ktoby dobrze na język polski przełożył piękny żywot proboszcza z Ars, wydany w dwóch tomikach w języku francuzkim.

Na obrazkach wyrażających wizerunek błogiéj pamięci proboszcza z Ars, czytamy następujący króciuchny życiorys tego osobliwszego sługi Bożego.

Jan Chrzciciel Maryan Viannay, proboszcz z Ars, urodził się 8. Maja 1786. roku w Dardilly, koło Lyonu. Od, najmniejszego dzieciństwa był pobożnym i miłosiernym. Umieszczony 1800. r. u księdza Belley, proboszcza z Ecully, pobierał przy nim nauki, które go usposobiły do zostania wzorem pasterzy. W 1809. roku w moc konskrypcyi zaciągnięty w szeregi wojskowe, miał iść do Hiszpanii, lecz chorobą złożony, pozostał w Lyonie. Wyzwolony od służby wojskowéj, wrócił do nauk duchownych i wstąpił do seminaryum. Ale nauka tak mu szła niesporo, że bez zaręczenia świątobliwego kapłana o prawdziwości jego powołania, nigdyby go nie przypuszczono do święceń, w mniemaniu, że nigdyby do służby kapłańskiéj uzdatnić się nie mógł. Postrzyżony 11. Maja 1811. roku, w Czerwcu 1815. roku został dyakonem, a 9. Sierpnia tegoż roku kapłanem. 9. Lutego 1818. zamianowany proboszczem do Ars, przebył tam na tym urzędzie lat 41, i umarł 4, Sierpnia 1859. roku, w świątobliwości.

Oto jego słowa;

„Nie masz wesela, nie masz szczęścia, nie masz pokoju w sercu tych, którzy nie miłują Boga na ziemi."

i pięknemi textami Ojców Kościoła. Kapłan odbywszy o tydzień pierwéj te rozmyślania, mógłby, bez osobnego przygotowania, gdyby mu na to czasu nie starczyło, wyłożyć bardzo dobrze Ewangielią, i bardzo dobre powiedzieć kazanie, sam przyjąwszy do serca swego, to co ma włożyć do serca słuchaczów.

Lucere et ardere, jak chce św. Bernard. Takim być powinien przełożony seminarium, ażeby takichże wydawał kapłanów.

Św. Bazyli powiedział: *Quemadmodum pictores, quum imaginem ex imagine pingunt, frequenter ad exemplar respiciunt: — sic oportet eum qui studet seipsum omnibus virtutis partibus perfectum efficere, ad Sanctorum hominum Vitas intendere.* (św. Bazil. Ep. I. ad Greg. Naz.). Ale jako najlepszym wzorem dla malarza, jest natura żywa; tak najlepszym wzorem świętości, jest wzór świętych żywych. Czytanie żywotów świętych, jest bardzo korzystne; ale obcowanie ze świętymi jeszcze korzystniejsze. Niech więc seminarzyści czytają Żywoty Świętych bardzo pilnie, zwłaszcza też żywot świętego świętych, Pana naszego Jezusa Chrystusa; ale niech przy tém mają żywe wzory świętych. Temi wzorami winni być nauczyciele seminarium, zwłaszcza przełożony. Młodzież spostrzega łatwo, i przedewszystkiém, wady i śmieszności przewódzców swoich. Niechże więc przełożeni i nauczyciele seminarium strzegą się wszelkich wad i nałogów, którychby nie chcieli widzieć w swych uczniach. Inaczéj, usłyszą od nich, jeżeli nie przez uszy, tedy przez oczy, to słowo: *Medice cura te ipsum* (Luc. IV. 23). Na nic wszelkie reguły i regulamina pisane, chociażby najdoskonalsze; jeżeli regułą żywą nie będą przewódzcy. Mówię to z własnego doświadczenia. Zawsze mię, począwszy od szkół, zasmucał i zrażał zły przykład przełożonych; zawsze mię uweselał i porywał ku naśladowaniu, ich dobry przykład. Niech im Bóg nagrodzi.

Tu wspomnę o jednym z takich świątobliwych przełożonych moich. A to wspomnienie posłuży: i do wypowiedzenia wdzięczności mojéj przed ludźmi, jak ją wypowiadam przed Bogiem; i do objaśnienia przykładem żywym, nieżywych słów moich.

Odbywałem seminarium w Wersalu od 1839. do 1842. roku, po odbyciu go przez rok jeden w Paryżu.

Diecezya Wersalska, była dawniéj najgorszą w całéj Francyi. Otaczając Paryż, brała w siebie wszystkie ścieki jego. Ztąd taki był brak powołań do kapłaństwa, że nie podobna było obsadzić księżmi parafii osieroconych od wielkiéj rewolucyi. Zaledwie czwarta część parafii miała lada jakich księży, do grzebania umarłych; bo żywi do kościoła zgoła nie przychodzili. Seminarium wersalskie, pięknie urządzone, z jednego z gmachów przypominających rozpustę królów i szlachty, która Francyę wtrąciła w przepaść bezbożności, miało zaledwie kilku uczniów. A trzeba było dostarczyć diecezyi przynajmniéj kilkuset księży. Ulitował się Bóg takiéj nędzy owieczek swoich; i duchowieństwu diecezyi wersalskiéj, zesłał wskrzesiciela. Był nim ksiądz Jakób Dallier, kapłan uczony i świątobliwy, który, zostawszy przełożonym seminarium wersalskiego, podniósł je do tego stopnia, że liczyło corocznie około stu seminarzystów; że obsadziło wszystkie parafie całéj diecezyi, nietylko proboszczami, lecz i wikaryuszami, gdzie było potrzeba; że dostarczyło księży do wielu zakonów i do missyi nawet; że wydało biskupów znakomitych, i nie mało słynnych kaznodziejów. Wszystko to Bóg wykonał przez jednego człowieka posłusznego Jemu, w przeciągu mało co więcéj jak dziesięciu lat. Xiądz Dallier, a jak go nazywano, Ojciec Jakób, stał się zaprawdę Ojcem całego duchowieństwa diecezyi wersalskiéj i wszyscy księża przez niego wychowani, noszą jakoby osobną cechę podobieństwa z nim.

A jakim sposobem wszystko to uczynił? Sposobem Chrystusowym: *Coepit facere et docere.* (Act. I. 1.) Był wzorem i nauczycielem.

Na twardém łożu krótkiego snu zażywszy, wstawał przed wszystkimi. Wszystko więc już pod jego okiem porządnie wstawało o godzinie piątéj. O pół do szóstéj, już czekał na wszystkich w kaplicy. Przewodził modlitwom porannym i rozmyślaniu, które sam prowadził głośno, podług wspomnionéj książki Avancina, lecz swojemi bardzo ognistemi słowy, przerywanemi po trzykroć milczeniem na kilka minut; przez które każdy seminarzysta już własném sercem rozmyślał. Była to chwila w dniu najpożądańsza, która na dzień cały rozlewała światło i ciepło duchowe, darzące pokojem. Rozmyślanie, nie licząc w to modlitw porannych, trwało pół godziny.

O kwadrans na siódmą, ksiądz Dallier odprawiał mszę świętą, w czasie któréj przy podniesieniu i przy komunii świętéj, seminarzyści śpiewali.

O godzinie siódméj, każdy szedł do siebie na kwadrans, dla uprzątnienia swéj izby. A potém wszyscy do klassy, dla przygotowania się do lekcyi; każdy przy swoim stoliku, czyli raczéj pulpicie, przy którym miał słomą wyplecione krzesło.

O godzinie pół do ósméj, dzwoniono na śniadanie, złożone z kawałka chleba i ze szklanki wody. Na stole professorów stała kawa, masło, ser i owoce. Ale ojciec Jakób przestawał na kawałku chleba i na szklance wody. Więc słodką była woda i smacznym chleb seminarzystom,

O trzy kwadranse na ósmą, po oddaniu pokłonu Przenajświętszemu Sakramentowi, przechadzka po dziedzińcu; a gdy deszcz padał, po sali. Na czele téj przechadzki obowiązani byli być nauczyciele, i rozmawiać, nie z sobą, lecz z uczniami, którzy się podług upodobania przy nich przemieniali. Czasem nauczyciele od tego wielkiego obowiązku uwalniali się: Ojciec Jakób nigdy.

O godzinie ósméj, poczynała się pierwsza lekcya, i trwała do dziewiątéj; potém trzy kwadranse pracy przy pulpicie; potém znowu kwadrans podobnéj przechadzki.

O godzinie dziewiątéj, druga lekcya, po któréj znowu trzy kwadranse pracy przy pulpicie, zawsze pod dozorem najcelniejszego z uczniów, który przez czas pracy w milczeniu zajmował katedrę; a sam pracując, czuwał też nad pracą spółuczniów, i udzielał im potrzebnych pozwoleń.

O trzy kwadranse na dwónastą, rachunek sumienia w kaplicy; któremu przewodniczył zawsze Ojciec Jakób. O południu, po Anioł Pański, obiad; w czasie którego czytanie, przez jednego z seminarzystów. Po dziesięciu siadło przy jednym stole; najstarszy przy każdym stole, obdzielał. Seminarzyści z kolei służyli. A wszystko szło cicho i sprawnie. Ojciec Jakób, siedzący w środku stołu nauczycieli i gości, na wszystko uważał. A zawsze najpierwéj kończył obiad, choć go ostani zaczynał, bo obdzielał nauczycieli. Czém się to działo? Łatwo się domyśleć. Oto tém, iż sam jadał najmniéj i zawsze od jednéj potrawy się wstrzymywał, a tém bardziéj od wszelkich przysmaków; których też, seminarzyści to widząc, zgoła nie pragnęli.

O poł do pierwszéj, podziękowawszy za obiad zwyczajną kapłańską modlitwą, która jest w brewiarzu, szli wszyscy po dwóch do kaplicy, mówiąc psalm *Miserere*. Tam uszanowawszy Przenajświętszy Sakrament, przez *Adoremus in aeternum SS. Sacramentum*, i przez psalm *Laudate Dominum omnes gentes;* a Najświętszą Pannę przez: *Monstra Te esse Matrem* — szli wszyscy na przechadzkę po ogrodzie mniejszym lub większym; zawsze z Ojcem Jakóbem na czele, zawsze słodkim, swobodnym, wesołym, przystępnym, święcie poufałym. To też każdy go kochał i szanował, każdy mu ufał i zaufał, każdy się strzegł, by go nie zasmucić.

O pół do drugiéj, wszyscy wracali do klassy,

O godzinie drugiéj, trzecia lekcia, trwająca do godziny trzeciéj; poczém znowu trzy kwadranse pracy przy pulpicie.

O trzy kwadranse na czwartą, przechadzka przez kwadrans.

O czwartéj, czwarta lekcia, po któréj praca do godziny szóstéj.

O godzinie szóstéj, poczynała się najprzyjemniejsza godzina, godzina czytania i konferencyi duchownéj; którą zawsze miewał Ojciec Jakób, z takiém namaszczeniem i pogodą, iż zawsze żal było, gdy kończył.

Konferencya ta, kończyła się koronką do Najświętszéj Panny, którą Ojciec Jakób z nami odmawiał, wyciągnąwszy pociorki z okrągłéj tabakiery, która się otwierała skrzypiąc. Historia téj tabakiery jest następująca: Xiądz Dallier miał przykry nałóg zażywania tabaki, nim został przełożonym. Zostawszy przełożonym seminarium, a czując, że ten nałóg, zwłaszcza u księdza jest niedoskonałością, często bardzo niemiłą, usiłował naprzód sam się od niego odzwyczaić, aby mógł skuteczniéj odradzać go uczniom. Więc, nie odwlekając, wysypał tabakę, a włożył na jéj miejsce paciorki, to jest koronkę. A ilekroć, zapragnąwszy tabaki, otworzył tabakierę, za pokutę na paciorce zmówił *Zdrowaś Marya*. Przykład godny naśladowania od wszystkich, na wyleczenie się od nałogów wszystkich; od których, choćby najniewinniejszych, zwłaszcza kapłani, wolni być powinni. Przy kanonizacyi św. Wincentego á Paulo, który zażywał tabakę, potrzeba było dowieść, że ją zażywał z rozkazu lekarza.

O godzinie siódméj wieczerza; przy któréj, jak przy obiedzie, czytanie, albo z Historyi Kościoła, albo z Żywotów Świętych, albo z jakiego znakomitego z kościelnéj literatury utworu; albo też mówienie z pamięci kazania najlepiéj wypracowanego przez którego z seminarzystów. — Przy obiedzie czytanie poczynało się od kilku wierszy z Nowego Testamentu, a przy wieczerzy kończyło się na kilku wierszach Naśladowania Jezusa Chrystusa.

Po wieczerzy, jak po obiedzie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i rekreacia do pół do dziewiątéj. Poczém modlitwy wieczorne, przy których rachunek sumienia. Po modlitwach wieczornych, odczytywał Ojciec Jakób z Avancina punkta rozmyślania, przypadające na dzień następny. Modlitwy poranne i wieczorne były te same, które są w zwykłych ołtarzykach francuzkich, a które przetłómaczyłem i umieściłem w moim wianku duchownym. Nieznany Autor tych modliw, musi być pomiędzy świętymi.

O godzinie dziewiątéj, wszyscy seminarzyści powinni byli gasić światło w swych celach; wyjąwszy tych, którzy mieli pozwolenie czuwać do dziesiątéj.

Oto jest porządek dnia, nad którego zachowaniem, jak widzieliśmy, najpilniéj czuwał przełożony; chociaż oprócz tego, jako kanonik, chodził równie regularnie do chóru katedralnego a jako wikariusz jeneralny, do arcybiskupstwa. Był przytém spowiednikiem biskupa i wielu księży. A na to wszystko czas znalazł, bo czasu nie tracił.

Seminarzysta każdy, każdéj godziny, mógł wejść do przełożonego w każdéj swojéj potrzebie, w każdéj wątpliwości, w każdym niepokoju. I każdy wychodził uspokojony i wypogodzony: każdy rad, że przemówił do Ojca Jakóba, że go ujrzał, i że usłyszał.

Seminarzyści spowiadali się zwykle co tydzień; a przystępowali do Stołu Pańskiego, niektórzy po kilka razy na tydzień, według swéj pobożności, podpieranéj radą spowiednika.

Każdy z seminarzystów mógł sobie obrać spowiednika z pomiędzy nauczycieli, i mógł go téż zmienić. Bo ważnym warunkiem w spowiedzi, swoboda ducha.

Oprócz spowiednika, każdy miał jeszcze tak nazwanego direktora, czyli przewodnika sumienia, którym zwykle bywał tenże sam spowiednik. Mógł też być inny. Przed direktorem, seminarzysta otwierał stan sumienia i serca swojego, nie w spowiedzi, ale w poufnéj rozmowie, równie jak spowiedź tajemnéj. A direktor dawał rady, wskazywał lekarstwa, rozpoznawał, powołanie, i o niém, *in foro interno* (to jest między sobą, a uczniem) stanowił. O powołaniu *in foro externo* sądzili nauczyciele wraz z przełożonym. Direkcia o któréj mówię, jest warunkiem bardo ważnym do ocenienia powołania, i do postępu na drodze doskonałości.

Direktorem, a razem spowiednikiem moim, i wielu innych, był ksiądz Dallier. Umiał on jedném cięciem odcinać dzikie gałązki z drzewa pobożności; i bez bólu wszelkie chwasty wyrywać z roli serc naszych. Pamiętam, jak mnie od wszelkiéj próżnéj ciekawości na zawsze wyleczył. Było to w dzień wprowadzenia zwłok Napoleona do Paryża. Na ten dzień, nie tylko w Paryżu, ale i w okolicznych miastach, wszystkie lekcie ustały, nawet w seminariach, z rozkazu rządu; ażeby młodzież mogła się dziwom tym przypatrzyć. I u nas też w seminarium w tym dniu lekcyi być nie mogło. Każdy gotował się na podróż do Paryża. A gdyśmy poszli do Ojca Jakóba, prosić o pozwolenie jechania; on się uśmiechnął, i powiedział: Skoro ja pojadę, i wy pojedziecie. I nikt się nie ruszył. A za to ksiądz Dallier zwołał nas do sali, i rzecz miał o Napoleonie, z któréj ucieszeni byliśmy więcéj, niżlibyśmy być mogli z marnego widowiska jego pogrzebu. W konferencyi onéj, roztoczył nam ksiądz Dallier obraz rewolucyi francuzkiéj i ówczesnych dziejów Kościoła; i wykazał, jak Bóg rozwielmożył Napoleona za podźwignienie ołtarzów we Francyi, a jak go potém upokorzył za targnięcie się na osobę namiestnika Chrystusowego i na władzę doczesną Stolicy Apostolskiéj, potrzebną do ubezpieczenia wolności Kościoła. W końcu za duszę Napoleona zmówiliśmy *Anioł Pański*. I uspokoiliśmy się.

Trzy lata w seminarium wersalskiém, pod przewodnictwem świętego, przebiegły mi jakoby trzy dni. A dni tak swobodnych w życiu nie pamiętam.

Wszystkim w około księdza Dallier było swobodnie i błogo. Zdawało się, że nie było na świecie szczęśliwszego sługi Bożego. Ale iż był sprawiedliwym, potrzeba było, aby go Bóg był doświadczył. I stało się tak.

Xiądz Dallier, który, jakeśmy powiedzieli, nie tylko całém staraniem swojém, ale nadto w znacznéj części

własnym nakładem seminarium prowadził; idąc za radą biegłych w sztuce, założył był, w celu wspierania seminarium, wydawnictwo religijnych książek. Biskup wersalski, przezacny ksiądz Blanquart de Bailleul, któremu po Bogu winienem kapłaństwo, wspierał księdza Dallier w oném przedsięwzięciu. Lecz, gdy wkrótce przeniesionym został na arcybiskupstwo rotomagieńskie, następca jego, nie chcąc się obciążać odpowiedzialnością, usunął przedsiębierstwu księdza Dallier biskupią pomoc i upoważnienie. Ta nieprzewidziana okoliczność, wtrąciła księdza Dallier w dług 150,000 franków, przy którym przełożeństwa seminarium zachować nie mógł.

Pod tą ciężką próbą, ksiądz Dallier Jobowéj cierpliwości, owszém i pogody na chwilę nie stracił. *Bonum mihi, quia humiliasti me* (Ps. CXVIII. 71.) zawołał z Psalmistą. I usunąwszy się z przełożeństwa seminarium, począł w jałmużnie i pracy szukać sposobu wyjścia z więzów szlachetnych, tak świętego długu. Bóg pobłogosławił dobremu słudze swojemu. I po latach dziesięciu, rzekł do mnie ksiądz Dallier: Temu lat dziesięć, miałem 150,000 franków długu, dziś już tylko 150. A ku temu dopomogło mu całe duchowieństwo, począwszy od Biskupa. Kto nie mógł inaczéj, wspierał go jałmużną ze mszy świętych, a każdy modlitwą. Tym sposobem i przy ciężkiéj pracy, wyszedłszy z długów, wrócił do boku biskupa. I dziś, jak niegdyś Józef Egiptem, Xiądz Dallier rządzi diecezyą całą. Ale to najdziwniejsza, że czasu takiéj próby i przy takim długu, mógł jeszcze Xiądz Dallier wielkie dzieła czynić; założył bowiem w onym czasie szkołę dla chłopców i dom macierzyński dla dziewcząt opuszczonych przez matki własne, dźwignął klasztor Augustianek, i napisał i wydał znamienity wykład Nowego Testamentu dla użytku Xięży.

Tak więc X. Dallier przestawszy być wzorowym przełożonym seminarium, nie przestał być wszystkich Xięży wzorem i mistrzem, mistrzem w nauce. *Non cessavit facere et docere.*

Zapomniałem był powiedzieć, że Xiądz Dallier, będąc przełożonym seminarium, sam wykładał Pismo św., zagrzewając nas bardzo do téj nauki, jako najważniejszéj. Ona bowiem, jako rzekł Cyprian, uzbraja nas, umacnia i czyni niezwyciężonymi: *Fidem nostram semper armat, et Dei servos coelesti voce corroborat Scriptura Divina* .... (S. Cypr. de Lapsis.). *Sacerdos Dei Evangelium tenens, et Christi praecepta custodiens, occidi potest, vinci non potest.* (S. Cypr. Ep. ad Corn.).

Kończę te uwagi życzeniem wielkiéj ufności w mocy i pomocy Bożéj. Bez Niego nic nie możemy; ale z Nim wszystko: *Omnia possum in Eo, qui me confortat.* (Phil. IV. 13.).

Zresztą nie za powodzenie, ale za pracę Bóg płaci; chociaż i dar pracy od niego jest: *Gratia Dei sum id quod sum,* wyrzekł św. Paweł. Starajmyż się, ażebyśmy z tymże Apostołem rzec mogli: *Et gratia Ejus in me vacua non fuit* (I. Cor. XV. 10), Sprawę Bożą sprawujem, Jego więc rzecz nas wspierać; a nasza zawsze się upakarzać i w ustawicznéj pracy wzywać Go i błogosławić, i wśród największych powodzeń wyznawać: *Servi inutiles sumus* (Luc. XVII. 10.) A wśród niepowodzeń krzepmy ducha modlitwą i bądźmy zawsze dobréj myśli; pomnąc na to pocieszające słowo wielkiego miłośnika i sługi Bożego, św. Bernarda: *Noli diffidere. Curam exigeris, non curationem .... Audisti Audisti: Curam illius habe*; *et non: Cura vel sana illum.. Fac tu quod tuum est .... Sane incrementum ubi voluerit, dabit Deus, non tu*; *ubi forte noluerit, tibi deperit nihil.* (S. Bern. De Consid. lib. IV. c. 2.).

Czyńmy wolę Bożą w spełnianiu naszych obowiązków, a nic nam nie zginie. Czyńmy wszystko dla Pana Jezusa, Jezus będzie z nami: *Nobiscum Deus.* Czyńmy wszystko pod opieką Matki Jezusowéj, Matki Łaski Bożéj — a nic nam nie zginie — i my nie zginiemy.

Z najgłębszém uszanowaniem polecający się modlitwom Wielebnego Xiędza Dobrodzieja, pokorny w Chrystusie sługa.

X. A. Jełowicki.

List ten zaczęty w Paryżu, przerwany Kongresem katolickiem Mechlińskim, skończony w Ostendzie, dziś dopiero wysyłam w dzień wielkiéj processyi Piusa IX. za Polskę! dnia 6. Września 1863. r.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) △ **Rzym** 31. Paźdz. 1863. r. Szanowny Redaktorze! pisma lwowskie, mówiąc o zgonie wiekopomnego ś. p. X. biskupa Gutkowskiego, doniosły że papiery po nim pozostałe u mnie się znajdują. Rzecz się tak ma istotnie. Na początku r. 1860. oddał mi je sam do rąk, mówiąc: powierzam je twojemu sumieniowi i roztropności; uczyń z niemi, co osądzisz za najlepsze za życia mego lub po śmierci.“ Mam dwie spore księgi dokumentów. W jednéj są autentyki, pisane własną ręką wielebnego zmarłego wraz z dodatkowym zwitkiem tychże autentyków. Druga księga zawiera też same dokumenta ręką kopisty na czysto do druku przepisane. Dokumentów tych jest kilkadziesiąt, w znacznie większéj części nie drukowanych jeszcze. Zaczynają się od Bulli prekonizacyjnéj Leona XII. w 1826. a kończą się na liście Piusa IX. z roku 1858. Przemyśliwam teraz, gdzie i jak najlepiéj je wydać, i czy poprzedzone mową pogrzebową, czy życiorysem. Tymczasem uprzedzam każdego, któryby mi mógł dopomódz, iż o życiu tego sługi Bożego z czasu jego młodości i kapłaństwa, jako też o ostatnich latach we Lwowie nic więcéj niewiem okrom krótkiéj wzmianki w szanownèm twojém piśmie, i com wyczytał w Dodatku do Gazety narodowéj Lwowskiéj.

Wszelkie przeto wiadomości dopełniające dokumenta w ręku moim będące z wdzięcznością przyjmę. Tymczasem posyłam co dnia wczorajszego umieścił dziennik urzędowy Rzymski.

X. H. Kajsiewicz.

Giornale di Roma dziennik urzędowy Rzymski umieścił d. 30. Października 1863. na czele numeru artykuł następujący:

„Dnia 2. bm. przeszedł do wiecznego spoczynku JWX. Jan Marcelli Gutkowski Arcybiskup Marcianopolitański in partibus.

Ten dostojny prałat urodził się w jednéj wsi diecezyi Płockiéj dnia 27. Maja 1776. roku, przez śp. Leona XII. był prekonizowany biskupem Podlaskim na konsystorzu dnia 3. Lipca 1826. roku, w roku 1836. *walczył z nieustraszoną mocą dla podtrzymania praw Kościoła katolickiego, zkąd miał wiele do cierpienia,* dopóki się nie usunął do Lwowa w Galicyi. Jego świątobliwość Ojciec św. na konsystorzu dnia 18. Września 1856. roku, dając mu następcę na stolicy Podlaskiéj, posunął go na arcybiskupstwo Marcianopolitańskie.

JWJX. Gutkowski żył we Lwowie na ustroniu w klasztorze Franciszkanów, gdzie, oddając się modlitwie i obowiązkom świętego powołania swego, zakończył życie pełne zasług, blisko dziewięćdziesięcioletnie, zostawiając imie, które *pozostanie na zawsze świetném w dziejach Kościoła.*

(Kor.) △ **Rzym,** dnia 5. Listopada 1863.

Szanowny Redaktorze! Dziś dopiero mogę ci donieść, iż missionarze nasi dla Bulgarów: X. Tomasz Brzeska, rodem z górnego Szląska, od lat siedmnastu członek naszego Zgromadzenia, X. Antoni Amatori, były missionarz w Ameryce północnéj, posiadający doskonale język francuzki i angielski, i brat Franciszek Zerar Karyńtczyk (jedyny pozostały przy życiu z ostatniéj wyprawy do Chertum w Afryce centralnéj a obecnie członek naszego Zgromadzenia) odpłynęli dnia 18. tm. z Civita Vecchia do Carogrodu z najpiękniejszą pogodą. Powieźli ze sobą zapas książek naukowych, kart Jeograficznych, globów, i początki gabinetów Zoologicznego, Mineralogicznego itd. Szczęść im Boże!

O. Kaczanowski pisze tymczasem, że nareszcie kupił niewiel-

ki i stary domek drewniany, ale z dość sporym ogrodem i w dobrém centralném miejscu położony; kupił za 7,500 fr. Gdy się zabierał do restauracyi obliczonéj na 5000 fr., pokazało się, że wszystkie słupy główne od starości były pogniłe. Wypadło więc wszystko zwalić i przebudować na nowo, korzystając z okien, drzwiów i przegród starego domu.

Jakby na złość dom nabyty stał na téj saméj ulicy i prawie naprzeciwko katedry schizmatyckiéj. Zaledwo robotnicy zaczęli pracować około przebudowania domu, a już arcybiskup grecki zabronił jaknajsurowiéj poddanym swoim owieczkom a raczéj kozłom, aby się nie ważyli chodzić lub dzieci swoje do nowéj szkoły posyłać. Niedość na tém, poszedł ze skargą do Baszy, który przywoławszy O. Kaczanowskiego, wzbronił mu dalszego budowania, ażby *firmanu* ze Stambułu na szkołę nie dostał, o który X. Kaczanowski zaraz podał. Że konsula francuzkiego natenczas w Adrianopolu nie było, właściwie i żadnéj ludzkiéj opieki nie było. Może to i lepiéj, bo Kiprisli Basza, były wielki Wezyr należy do tych Turków, którzy nie lubią, aby im dyplomacya europejska rozkazywała. Zresztą pokazywał się zawsze przychylnym Unii Bulgarskiéj. To też O. Kaczanowski nietylko się nie zmartwił tą przygodą, ale owszem nabrał ztąd większego serca, że fałsz lęka się tego zakładu, za nim jeszcze on działać zaczął. Zresztą spodziewa się wejść w dobre stosunki koleżeńskie z Baszą, dawnym artylerzystą ze szkoły Metz.

Posyłam obiecaną relacią o cudownych krzyżach w Nikopolis. Właśnie zawczoraj wyjechał ztąd świeżo wyświęcony nowy biskup téj stolicy Mgr. Pluym, passionista hollenderski. Jest także administratorem apostolskim Wołoszczyzny i rezyduje zwykle w Bukareszcie. Żądał od nas missyonarzy dla Rumunów. Że tam najstósowniejsi Włosi, o których nam łatwiéj, kto wie czy z czasem się to nie stanie. Może Bóg chce, byśmy, posuwając się naprzód missyami, weszli do Polski.

(Koresp.) **Gniezno** 6. Listopada 1863. Najprzewielebniejszy arcypasterz raczył zamianować X. Niedzielskiego kommendarza w Skarboszewie w dniu 8. Października r. b. Prodziekanem dekanatu powidzkiego na miejsce X. dziekana Trojanowicza, który dla słabości zdrowia za ten urząd podziękował.

(Koresp.) **Gniezno.** Pod dniem 24. Czerwca 1863. nadesłali do Prześwietnego Konsystorza Gnieźnieńskiego, proboszcz Bażyński, X. professor Brzeziński i X. kommendarz Ziętkiewicz z Poznania, jako przełożeni Towarzystwa ku zaprowadzeniu fundacyi dla uczczenia pamięci śp. X. Andrzeja Kidaszewskiego byłego regensa seminaryum w Gnieźnie i prałata proboszcza w Kruszwicy, złożony przez sz. duchowieństwo obu dwóch archidiecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj kapitał 160. tal. w listach zastawnych. Za procent od tego kapitału ma się odprawiać corocznie w dniu 23. Sierpnia, wiecznemi czasy, nabożeństwo żołobne w kaplicy seminaryum arcybiskupiego w Gnieźnie i rozdanie jałmużny ubogim miasta Gniezna, co też w roku bieżącym już nastąpiło.

(Kor.) **Trzcinica**, 20. Października.

I w naszym zakątku na ostatecznym krańcu archidiecezyi odbyła się w dniach 15, 16, i 17. Sierpnia missya jubileuszowa, dla któréj odprawienia obrano zamiast kościoła parafialnego w Trzcinicy, kościół filialny w *Laskach*, już to dla odpustów Najś. Maryi Panny Wniebowzięcia i św. Rocha w tymże kościele przypadających, już też dla dogodnego jego położenia po za wsią na wzgórzu, otoczonego obszernémi i starożytnemi lipami ocienionym cmentarzem.

W wigilią uroczystości Najś. Maryi Panny wieczorem pleban miejscowy w obec licznie zgromadzonych wiernych rozpoczął missyą nieszporami z kazaniem i processyą, w czasie któréj przy wystawionym na cmentarzu ołtarzu przed Najświętszym Sakramentem odśpiewano supplikacye. Nazajutrz już od samego świtu gromadzić się zaczął lud pobożny z parafii i z sąsiedniego Górnego Szląska, a od godziny 8. aż do 10. bezustannie przybywały liczne kompanie z dekanatu z pasterzami swemi na czele. Zgromadzoną około 8000 rzeszę powitał z ambony na cmentarzu wystawionéj pleban miejscowy wystawiając im cel nabożeństwa i do godnego z niego korzystania zachęcając. W czasie summy, którą poprzedziła processya, X. Weichmann z Olszowy powiedział kazanie o pijaństwie, zachęcając do zapisywania się do Bractwa wstrzemięźliwości.

O godzinie 4. popołudniu X. Szperliński odprawił z zgromadzonym ludem modlitwy jubileuszowe, rachunek sumienia i rozmyślania, tak samo i w dwa dni następne, poczém nastąpiły nieszpory, w czasie których X. Iwaszkiewicz z Kempna powiedział kazanie do uroczystości i okoliczności zastósowane, zachęcając przytomnych, aby prawdziwą pokutą, poprawą życia i modlitwą złagodzili gniew karzącego nas Boga. Nieszpory z processyą i supplikcyami zakończyły nabożeństwo w dniu pierwszym, które w podobny sposób odbywało się i dwóch dni następnych.

W dzień św. Rocha po odprawionéj jutrzni X. Bykowski z Siemianic mówił o grzechu śmiertelnym. W czasie summy X. Dziekan Fabisz wskazał zgromadzonym zgubne skutki niesprawiedliwości i krzywdy naprzeciw bliźniemu. X. Walkusz z Grembanina kazał do wiernych o cnocie czystości. W ostatnim dniu przemawiali do wiernych X. Sierakowski z Opatowa i X. Weichmann z Olszowy, pierwszy o skrusze i żalu, drugi o miłości bliźniego. Po nieszporach, w czasie processyi z stacyami przy 4. ołtarzach, Pleban miejscowy pożegnał lud zgromadzony, stawiając im jeszcze raz żywo przed oczy doznane łaski, poczynione przedsięwzięcia i do wytrwania w nich do końca zachęcając, poczém X. Dziekan w swojém i przytomnych kapłanów imieniu podziękował miejscowemu Rządzcy kościoła za podjęte zabiegi w urządzeniu missyi, która na długie czasy ożywiła w okolicy tutejszéj ducha religijnego, wstrzęsła sercami zatwardziałych, wielu doprowadziła do upamiętania i w obec licznych innowierców boskości naszéj wiary świętéj świetne dała świadectwo.

Przez wszystkie trzy dni duchowni dekanatu Kempińskiego bez wyjątku pracowali od rana do nocy, wspierani sąsiednich górnoszląskich współpracowników pomocą. Mimo to zaledwo połowa zgromadzonych wiernych dostać się zdołała do konfessyonałów. Wielu przez wszystkie trzy dni naczczo do późnéj nocy napróżno oblegali spowiedników, nie mogących mimo najszczerszych chęci zadosyć uczynić ich gorącemu pragnieniu. W ciągu missyi przystąpiło do Stołu Pańskiego około 3000 osób a 900 blisko do bractwa Trzeźwości się zapisało. Z saméj parafii Trzcinickiéj 550 zaprzestało używać gorących napojów.

(Kor.) **Trzemeszno**, dnia 27. Października 1863.

Jak po wielu kościołach naszych diecezyi, tak i w naszé pięknéj świątyni odbyła się trzydniowa Missya pod przewodnictwem OO. Reformatów i z pomocą wielu okolicznych kapłanów w dniach 11, 12, i 13, bm.

Rozpoczęło się to nabożeństwo już w Sobotę 10. Października o 3. godzinie po południu uroczystém i piękném obrzędem. Miejscowi kapłani wyszli w ubiorach kościelnych z chorągwiami i krzyżem na czele aż do bramy cmentarza, w wieńce przystrojonéj. Tu klęczeli 3. OO. Reformaci, mający przewodniczyć missyi. Proboszcz miejscowy pokropił ich święconą wodą i wprowadził w uroczystéj processyi, na którą lud pobożny licznie się zebrał do kościoła. Tu przed wielkim ołtarzem zaśpiewaliśmy Veni Creator na uproszenie téj pracy błogosławieństwa Bożego, poczém proboszcz przemówił do OO. i parafian, polecając pierwszym na czas Missyi pieczą duchowną około swych owieczek, a parafianom zalecając uległość i posłuszeństwo OO. Na znak zaś, że powierza O. Przewodniczącemu na te trzy dni zarząd kościoła, wręczył temuż klucze kościelne. Potém O. Jozafat wszedł na ambonę, ogłosił w pięknéj przemowie cel nabożeństwa, cel przybycia OO., zachęcił do gorliwego korzystania z Missyi, a w końcu ogłosił porządek nabożeństwa — mniéj więcéj następujący:

W Sobotę Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, podczas których kazanie — po Nieszporach processya — potém rachunek sumienia, modlitwy wieczorne.

W Niedzielę 6. rano modlitwy poranne — Msza św. czytana, podczas któréj Różaniec — potém Jutrznia — nauka katechizmowa przez godzinę — Wotywa, po któréj nauka. O 10. godzinie Summa, w czasie któréj kazanie. Po Summie nauka o wstrzemięźliwości i przyjmowanie do bractwa. — Po południu o godzinie 2. nauka — o 3. Nieszpory, podczas których kazanie — po processyi powtórzenie nauk dziennych — rachunek sumienia itd. jak w Sobotę.

Tego samego porządku trzymano się w dzień drugi i trzeci:

W dzień trzeci z rana odbył się jeszcze jeden szczególniejszy obrzęd, który zbudował i wzruszył wszystkich. Było to wzajemne pojednanie się przed generalną Kommunią, do którego gorącemi słowy wezwał O. Jozafat z ambony. Rozrzewniająca była, chwila, kiedy Pasterz parafii podał rękę jednemu z parafian publicznie przed ołtarzem na znak przebaczenia i miłości, a wierni szukali jeden drugiego, aby sobie nawzajem podać ręce w dowód pojednania i zgody. Po takiém pojednaniu się z ludźmi i przygotowaniu się z pomocą O. Józefata do Kommunii św., przystąpili wierni w liczbie kilkuset do stołu Pańskiego, aby się połączyć z Bogiem.

Przyjmowali ten chleb Anielski z głęboką pobożnością do serc oczyszczonych, jako traktament na moralną pielgrzymkę, jako zasiłek do postępu i wytrwania w dobrém i jako zadatek wiecznego zbawienia.

W tenże dzień po nieszporach odprawił najstarszy z kapłanów processyą z Najświętszym Sakramentem po placu kościołowi przyległym, gdzie z przed ołtarzy przy czterech rogach ustawionych udzielił błogosławieństwa. Po skończonéj processyi i schowaniu Najśw. Sakramentu wyszedł cały pochód processyonalny na cmentarz do krzyża wystawionego na pamiątkę tysiącletniego Jubileuszu istnienia wiary św. w narodzie naszym. Jeden z kanoników

Prześwietnéj Kapituły Gnieźnieńskiéj poświęcił krzyż, a O. Józafat przemówił do ludu stósownie do znaczenia téj ceremonii.

Nareszcie zakończył nabożeństwo missyjne O. Przewodniczący mową pożegnalną, oddał powierzone sobie klucze kościelne i zarząd kościoła proboszczowi, który w imieniu swoim i parafian złożył Ojcom podziękowanie za mozolne a gorliwe prace.

Nazajutrz w Środę odprawili kapłani naszego dekanatu wraz z OO. Reformatami nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych.

Po południu kiedy OO. mieli opuścić naszemiasto, mieszkańcy, chcąc im wyrazić swą wdzięczność, zgromadzili się przed plebanią, wysypali kwiatami ulice, którą przejeżdżać mieli i odprowadzili ich aż za miasto.

Jak pożądane są takie nabożeństwa dla wiernych, jak ta nadzwyczajność missyi pociąga nawet oziębłe serca, tego mieliśmy nie mało dowodów i w téj naszéj missyi. Lud pobożny garnął się codzień tysiącami do świątyni, a niejeden o kilka mil przybył umyślnie na to nabożeństwo, ażeby zaczerpnąć nauki Boskiéj, aby serce uwolnić od grzechów i niepokojów i otworzyć je działaniu Ducha św., aby podnieść upadłego ducha, pokrzepić duszę spragnioną pociechą, aby się pomodlić o oddalenie wspólnych niedoli na grobie św. Wojciecha Męczennika i Apostoła naszego narodu, którego drogie szczątki spoczywają w naszéj świątyni. W pierwszym dniu missyi przybyły 4 parafie sąsiednie w uroczystych processyach, które prowadzili właściwi Pasterze. Przyjęte uroczyście przez miejscowych kapłanów i wprowadzone do kościoła, pozostały wszystkie oprócz jednéj aż do Wtorku.

Do śś. Sakramentów przystąpiło w tych trzech dniach około 2,500 ludzi a blisko 1,250 zapisało się do Bractwa Wstrzemięźliwości. Takie rezultaty, myślę, że zapłacą destatecznie trudy pracowników duchownych.

Księży było wielu — w dzień trzeci dochodziła ich liczba 30. Nauki i kazania miewali wyłącznie OO. Reformaci, świeccy zaś kapłani słuchali spowiedzi św.

Dodać muszę na chlubę naszego miasta, że przez 3 dni Missyi zachowano nawet po domach publicznych wzorowy porządek i spokojność. Także przez wszystkie trzy wieczory domy katolików były rzęsisto oświetlone, co nader miłe sprawiało wrażenie tém bardziéj, że świadczyło, jak nasz lud pojął ważność i świętość tego uroczystego obchodu.

(Koresp.) **Z dekanatu Zbąszyńskiego** 25. Paździer. Choć już pożno, — ale nie od rzeczy donieść, o missyi, jaka się odbyła przez 3. dni t. j. dnia 7. 8. i 9. Września r. b. w Rokitnie. Po całym dekanacie zawiadomiono lud na doniesienie X. dziekana o mającém się odprawić nabożeństwie jubileuszowém w Rokitnie. — To téż zewsząd wierni spieszyli, by korzystać z łask bożych, uczcić Bogarodzicę i Jéj opiece przemożnéj się polecić. —

Dnia 6. Września wieczorem zbliżała się ku Pszczewu kompania z Zbąszynia prowadzona przez X. Rednera. — Przyjęcie jéj do miasta było uroczyste. — Wszystkie cechy wyszły ze światłem, lud i miejscowi duchowni pospieszyli naprzeciw pątnikom i wprowadzono ich przez miasto do kościoła. Dziwne rozrzewnienia uczucie mnie ogarnęło, kiedym patrzał na ten Katolicki pochód wśród zmroku, na łańcuch bractw i cechów, kiedy pieśń „Kto się w opiekę“ zabrzmiała. —

W mieście prawie wszystkie domy przy głównéj ulicy, którą pochód się ciągnął, oświetlono. — Nazajutrz po odprawionéj mszy św. na intencyą pielgrzymów kompania zbąszyńska wraz z pszczewską, prowadzone przez duchownych, udały się ku Rokitnu. Widać na wzgórzu kościół Bogarodzicy, odgłos dzwonów, huk z moździerzy dają znak, że zbliża się processya. Do krzyża, opodal wsi, wyszedł na przyjęcie X. dziekan, wita przybywających i wprowadza do świątyni słynącéj cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny. Wspaniała ta Pocysterska świątynia, za staraniem X. dziekana odnowiona, podnosiła urok nabożeństwa i mimowoli każdy uczuł ducha modlitwy i skruchy.

Oprócz kompanii z Pszczewa i Zbąszynia przybyły jeszcze z Goraja i Wierzbna, mając na czele swych pasterzy. —

W czasie nabożeństwa trzechdniowego było ośm kazań i to 5. niemieckich i 3. polskie, boć to ostatni kraniec przed brandeburską granicą. „*O grzechu*“ przed nieszporami dnia 7. Września kazał X. Rzeźniewski z Pszczewa, w czasie nieszpór zaś miał naukę „*o odpuście*“ w niemieckim języku X. Roehr dyrektor seminarium nauczycielskiego z Paradyża. Następnego dnia „*o śmierci i sądzie ostatecznym*“ prawił po polsku X. Köhler nauczyciel religii z Paradyża, a w czasie summy miał niemieckie kazanie X. dziekan Pestrych „*o wielkości i godności wiary katolickiéj*.“

Tego samego dnia na nieszporach kazał X. Knoblich „*o sprawiedliwości Boskiéj*“ po niemiecku. Trzeciego dnia przed wotywą była nauka polska „*o zatwardziałości grzesznika*,“ którą miał X. Rzeźniewski, w czasie summy mówił po niemiecku X. Gissmann „*o miłosierdziu Bożém*.“ Na zakończenie nabożeństwa w czasie nieszporów wikaryusz missyjny X. Müller z Berlina, wszystkich poruszył a nauka jego w niemieckim języku powiedziana, „*o końcu człowieka*“ z textu u Łuk. 5. X. 42. „Jednego potrzeba“ nietylko wiernych, ale i innowierców zbudowała. —

Każdego dnia od godziny 5. z rana zasiadali duchowni do konfesyonałów, i słuchano aż w wieczór.

Pięć tysięcy blisko wiernych przystąpiło do stołu Pańskiego. Trzeciego dnia poczęły rozchodzić się kompanie wiernych, kompania zbąszyńska, mająca najdaléj, najprzód wyruszyła.

Uroczyste przyjęcie pielgrzymów w Pszczewie wywołało podobno zażalenia policyi naprzeciw X. Rutkowskiemu i X. Rzeźniewskiemu z Pszczewa i X. Rednerowi ze Zbąszynia. To było powodem, że rządzca parafii w Pszczewie wracającéj z Rokitna kompanii uroczyście nie przyjmował, jak ją przy pierwszym wstępie powitano. — Wyrok sądowy bez wątpienia okaże, iż przy tym akcie nie było w niczém najmniejszego wykroczenia przeciw prawu, owszem i lud i duchowni byli w swém prawie taką urządzając processyą. —

(Koresp.) **Z Wąwelna** pod Mroczą w Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj odbieramy krótkie doniesienie o trzydniowéj missyi odbytéj w tamecznym parafialnym kościele dnia 17. Października i następnych. X. pleban Staniewicz zajął się gorliwie urządzeniem tego nabożeństwa, kapłani sąsiedni nieśli mu chętną pomoc, X. proboszcz Henner z Nakła dwa razy codziennie z wielkim skutkiem do licznie zgromadzonego ludu przemawiał, a szczególnie ostatniém swém kazaniem na zakończenie nabożeństwa wszystkich rozczulił i zbudował.

(Koresp.) **W dekanacie miłosławskim** oprócz w Biechowie odbyła się missya w Kołaczkowie w dniach 25. 26. i 27. zeszłego miesiąca.

Pleban niezamożny przemyśliwał, jakimby sposobem przez nabożeństwo missyjne mógł przynieść pomoc religijną ludowi, który mieszkając tuż nad granicą i będąc nieraz naocznym świadkiem klęsk na pograniczu więcéj potrzebuje pociechy. Zachęcony radą konfratrów odezwał się do owieczek swych parafii w Kołaczkowie i Wszemborzu, aby go wspomogli. Lud chętnie usłuchał słów pasterza i przyszedł mu w pomoc. I dwory sąsiednie swéj nie odmówiły pomocy.

Kościół kołaczkowski kosztem Stablewskich rozpoczęty, a w r. 1852. przez hrabiego Gustawa Dąmbskiego wykończony, pierwszy raz cieszył się wspaniałą uroczystością missyjną. Serce każdego prawowiernego katolika rozpływało się z radości, kiedy patrzał na lud garnący się w żalu i skrusze do sakramentów św. To też kapłani z dekanatu i niektórzy z obcych chętnie swą duchowną nieśli mu pomoc, a kazania ich: o tysiącletniéj rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa do Słowian, o jubileuszu, o wierze żywéj i czynnéj, o pijaństwie i nieczystości, o pokucie i restytucyi, o kommunii świętokradzkiéj, o wytrwaniu w dobrém, przytém ranne i wieczorne nauki o bóstwie i człowieczeństwie Chrystusa Pana w najświętszym Sakramencie Ołtarza, taki wpływ wywarły, iż lud pod krzyżem ku słuchaniu ostatniéj nauki rzucił się na kolana i we łzach się modlił. —

Że missya ta najzbawiennejsze wywarła skutki pokazuje się ztąd, iż dziś jeszcze oblegają konfesyonał miejscowego kapłana pokutnicy, którzy dotąd nie mieli sposobności wyspowiadania się. —

(Koresp.) **Szubin** 6. Listopada. I u nas odprawiła się trzydniowa missya, 25, 26, 27. Października. Ludu pobożnego wielka moc się zebrała, a wszystko, co przybyło na missyą, to też prawie i do spowiedzi św. Konfesyonały od świtu do późnéj nocy mnóstwo penitentów otaczało i pomimo niezmordowanéj pracy zdołano dopiero w Środę 28. Października około wieczora zaspokoić cisnących się i pragnących łaski oczyszczenia. Zaiste Duch Boży, łaska Ducha św. wieje na takiéj missyi. Na jedno słowo usłyszane z kazalnicy lub w konfesyonale otwiera grzesznik tajniki najskrytsze duszy; wypowiada zbrodnie tajone od lat wielu, a nieraz i przez całe życie; ze skruchą wyprzysięga się grzechów. Dałby Bóg, abyśmy mogli rok rocznie kolejno dekanalne odprawiać missye. Jakiż ztąd nieobrachowany pożytek, jaka poprawa ludu; ile mniéj świętokradzkich spowiedzi i kommunii! Oby ta myśl, jak ze szczerego pochodzi serca, do serc chętnych trafiła!

Nabożeństwo trzydniowéj naszéj missyi było następujące:

W Sobotę przed XXII. N. po Z. S. o 4téj po południu nieszpory z wystawieniem N. S., wśród których nauka o celu missyi X. prob. Kencer, potem procesya.

I. Niedziela.

O 7. rano jutrznia z wystawieniem N. S, o 10. przed połud. wotywa, po któréj nauka: o spowiedzi św. w ogólności, a przedewszystkiém o spowiedzi generalnéj, wszystkim prawie pożyteczna, komu zaś koniecznie potrzebna X. wika. Echaust. O 1/212.

Do tego numeru Dodatek numer 6.